Wychodzi każdego 1 i 15

35 gr.

BOCIAN

Nr. 2. 1 LUTY 1932. Rok XXXVI



Karnawał

Karnawał początek karnawału,
Świat trzeźwieje już pomału...
Wynurza się z nocy cienia,
I wszystko się dziwnie zmienia!

Kolombina z jasną główką,
Przebóg!.. już jest pokojówką.
Nim się państwo z snu podniosą
„Kolombina" — sprząta boso.

A ten Pierrot — to pan domu
Był na balu pokryjomu
I tam — niech pioruny trzasną!
Uwiódł pokojówkę własną!

c. d. str 8

ZIMA.

Śnieg sypie z dachów dzwonią sanki!
W kawiarniach pełno, krzyk i gwar...
W oknach płaszcz śniegu i firanki
Słonią pieszczoty bladych par...

Na szybach mróz szkicuje kwiaty,
Jak frędzle wiszą sopli łzy...
Jest dziś biało, jak przed laty
Gdym szedł do Ciebie cudna Ty...

Wicher dął w piersi, szczypał w uszy
I gryzł zgrabiałe ręce mróz
Ale z pod damskich kapeluszy
Spojrzenia miały dwieście plus...

Żer waszych spojrzeń nas nie gniewa
Dziewczynki, damy, panie z miast,
W źrenicach waszych pieśń nam śpiewa...
Zapowiedź szału córki, gwiazd...

Gdym pukał do drzwi twych zmarznięty
Dreszcz trząsł mem ciałem raz po raz,
W takt dreszczu biły w ziemię pięty
— Zima cholera — och, psi czas!

Wtem otworzyłaś, ciepłą falą
Zapach rozgrzanych żądzą ciał,
Owiał mnie jakąś słodką dolą
I rozkołysał zmysły w szał.

Krzyczę i chwytam w ramion węże
Twe ciało — płomień, ciało — cud
I jak pantera w łuk się prężę,
Gdy taje serce skrzepłe w lód.

Krew mi uderza w nerwy w głowę,
Ręce szukają jedwab chust,
Na usta twoje purpurowe
Spada szaleństwo moich ust.

Zmrok! Poza oknem gwiazd wichury
Kulig stu sanek, błędny śmiech
Zaćmiły księżyc czarne chmury
Pełno szelestów pełno ech.

A nas rozkoszy węzeł splata,
My w lamp półświetle pijem krew
— Z ust twoich ostry krzyk wylata
Miłości naszej słodki śpiew.

Śnieg sypie z nieba. Dzwonią sanki,
W kawiarniach pełno — krzyk i gwar
W oknach płaszcz śniegu i firanki
Słonią pieszczoty bladych par.

Szef.



Boże święty, szef!

— Czy nie jesteś gotowa z twą robotą?

— Owszem! Ale nie zdjęłam jeszcze biustnika, a on tego nie znosi.

Nasze służące.

— Proszę pani! Ja już tak dłużej nie wytrzymam! Pan ciągle mnie napastuje... wczoraj dopadł mnie w ciemnym korytarzu i chciał całować!...

— Hm... dziwne rzeczy mi opowiadasz moja Kasiu.. Coś mi się zdaje, że przesadzasz... Przecież mnie nigdy nic podobnego nie zdarzyło się z moim mężem!...

— Eee... proszę pani, tak ciemno w naszym przedpokoju to jeszcze nie jest...

Nad przełęczą życia i śmierci.

Apfelduft ma już dość trosk i kłopotów życia doczesnego. Stoi właśnie na moście i patrzy na zegarek. Za trzy minuty szósta. Punktualnie o szóstej Apfelduft ma zniknąć w nurtach wzburzonej rzeki.

Mijają trzy minuty. Denat już się przechyla przez poręcz... gdy w tem ktoś go łapie za połę surduta.

Apfelduft odwraca się i widzi najlepszego przyjaciela, Pipelesa.

— Co ty robisz? Wykrzyczy oburzony Pipeles.

— Ach! Nie przeszkadzaj mi — jęczy Apfelduft. — Życze mi zbrzydło — same troski i kłopoty!... Zbankrutowałem, wałęsam się bez grosza przy duszy... Cały dzień nic nie jadłem!...

— Głupiś, Apfelduft! Nie rób tego! Dla głupich kłopotów finansowych już się chcesz topić?

Apfelduft namyśla się.

— Wiesz? Może masz rację!... Jeszcze teraz zaniecham! Ale bądź tak dobry i pożycz mi z 10 złotych. Muszę przecież z czemś zacząć!

Pipeles drapie się w głowę.

— Hm... wiesz, Apfelduft, może byś ty jednak lepiej się utopił?...

W kawiarni.

Pan Kohn opowiada w gronie przyjaciół swoich!

— Ja jestem czarny, moja żona jest czarna a dzisiaj dostałem dziecko całkiem rude!... Jak to może być?!

— To jest takie małe omyłkie druku w twoje małżeństwo! mówi przyjaciel jego Aron.

Ja nie robie żadne jakieś omyłkie! — woła Kohn oburzony.

— Nu! Czy ja powiedziałem, co ty zrobileś?

Dama z Towarzystwa.

(§) Pewien przemysłowiec francuski zalecał się do zachwycającej pani Z., o której wiedział, że nie jest zbyt wierna swemu staremu mężowi. Pani Z. była bardzo rozrzutna, tak, że stosunki finansowe męża nie przedstawiały się zbyt świetnie. Piękna kobietka odpierała jednak ataki bogatego lowelasa. Zdarzyło się, że on by się pocieszyć, udał się do pewnego domu, zaopatrzonego w luksusowy towar; kiedy schodził z auta zauważył piękną kobietę, która płaciła szofera i zamierzała wejść do tego samego domu. Znając zwyczaje Paryża wcale się nie zdziwił, poznając przedmiot swych pragnień. Zdumiał się jednak gdy zobaczył, że owa kobieta poznawszy go ze swej strony, wcale nie okazywała poruszenia, lecz uśmiechała się doń życzliwie.

— Będzie pani trudno — rzekł ironicznie — tutaj odmówić mi tego, czego tak dawno pragnę otrzymać od pani.

Ona odpowiedziała mu bez zakłopotania.

— Zgodzę się na wszystkie żądania pana. Tutaj jest pan moim klijentem. Gdzieindziej jestem kobietą z towarzystwa, która dba o swoją uczciwość!

Czuły ojczulek.

(§) Mały Szymuś, najmłodszy z dziesięciorga rodzeństwa, wziął do ust zegarek ojca i połknął go.

— Ojciec bierze dziecko i pędzi co tchu do kliniki profesora Z.

Lekarz zarządza natychmiastową operację.

W poczekalni biega ojciec tam i z powrotem jak raniony tygrys.

Przez pół godziny dręczą go wszystkie katusze niepewności.

Wtem otwierają się drzwi i profesor w płaszczu lekarskim zjawia się we drzwiach.

Ojciec podbiega ku niemu, obiema rękami obejmuje kurczowo prawicę lekarza, a podczas gdy wzrok jego pełen przerażenia wbija się w spokojne oczy profesora, mówi:

— Panie profesorze, czy zegarek idzie?

Wszystko naodwrót.

Pewien młody ormianin napisał następujący list do swego przyjaciela: „Ciotka moja umiera. Po jej śmierci wuj napewno ożeni się z młodą dziewczyną, z którą będzie żył on, ja, mój brat i kuzyn Karapet, który przyjedzie z Tyflisu.

Po roku wysłał list drugi, w którym tak napisał:

„Wszystko naodwrót. Wuj umarł, Ciotka wyszła za mąż za młodego człowieka, który zgwałcił mnie, mego brata, i kuzyna Karapeta który wrócił z Tytlisu.

Karolinka jest troszeczkę zarozumiała.



— Mój przyjaciel podziwia u mnie wszystko... głos, ubiór, figurę...

— A co się tobie u niego podoba?

— Jego dobry gust.

Optymista.



— Nie martw się Ewelino, kabalarka powiedziała mi, że umrę na odrę.

Piersi panny Luchny.

Całe miasto żyło pod urokiem panny Luchny. Półtora tysiąca serc wszelkiego wieku i o wszelkich wadach biło tylko dla niej. półtora tysiąca mniej lub więcej sklerotycznych mózgów wysilało się nad problemem zdobycia ubóstwianej Luchny

Na dorocznym balu Związku nieślubnych teściów miał odbyć się wybór „Miss Ropczyce". Na tydzień przed terminem wyboru wrzało już w miasteczku. Jeden tylko temat mieli mierzkańcy :„Czy Luchna zostanie wybraną miss?„ Rozwinięto niebywałą agitację, tak, że aż BB zarumieniona schowała się w piwnicy lodziarza.

Na ścianach domów pojawiły się ogłoszenia o treści:
Luchna ma uda, jak cuda! Głosuj na Luchnę!!!
albo
Luchna weźmie Srula, Icka
I zatańczy z nim walcycka.
Chcesz z nią tańczyć? Głosuj na Luchnę?

Ulicami pędził jakiś zapaleniec. W zębach trzymał 5—ciozłotówkę. w jednej ręce coś a w drugiej transparent z napisem: Wszystko dla Luchny!

Nadszedł bal, a z nim konkurs. Zdenerwowanie dochodziło do orgazmu. I wszystko byłoby się dobrze skończyło, bo konkurencja nie była groźna, gdyby...

Gdyby Luchna była się zdecydowała pokazać sędziom swój biust; Do tego jednak nikt nie zdołał Luchny namówić. Nie pomogły perswazje Eitersacka, ani przekonywujące karambuły Szwajssfussa, tego dowcipnisia. Po trzech godzinach zdecydowano się postawić Luchnie ultinatum: albo......., albo nic!

(To było do rymu, ale ja tego nie wydrukuję! Przyp zecera.)

Zdeprymowana Luchna zdecydowała się teraz obnażyć swój biust w oddzielnym pokoiku w obecności dwóch członków sądu konkursowego

— Jeżeli się pani wstydzi, to nie musi pani stać. Może pani się szybko obracać — rzekł Kaltbauer — z takim piruetkiem, pani już wisz! Kaltbauer mie mógł przewidzieć tragicznych następstw tego powiedzenia. Luchna i sędziowie zamknęli się w pokoiku.

Po dwóch godzinach wyważono drzwi. prowadzące do pokoju.

Wszystkie obrazy i lustra leżały na ziemi. Szwajssfuss tonął w kałuży krwi, cieknącej z jego nosa, Kaltbauer trzymał w dłoni swoje dwa wybite zęby, Luchna leżała zemdlona na środku pokoju. Prawa jej pierś zwisałą przez okno, Huśtał się na niej najspokojniej jakiś ulicznik

Luchna została wybrana "Miss Ropczyce".

ali

Karnawał.

(Ciąg dalszy)

W wielkich domach, naturalnie
Pan osobną ma sypialnię
Pan śpi, śpi i ma uczucie
Tak jak by był na reducie...

Tak — pamięta — trzecia zrana
Jakieś łydki i kolana...
Kolombina obrażona...
Gdyby to wiedziała żona!...

— Pan pomyślał pełen smutku
W tem — ktoś wchodzi po cichutku
Pan — z pod kołdry wytknął nosa
Kolombina jego bosa!..

Jakaś szparka, czy falbanka
Nagie łydki i kolanka
Kolombina zawstydzona
W swym pokoju chrapie żona...

Trochę gramatyki.

Stopniowanie: głęboko
głębiej
teraz jest dobrze

przyjemnie
przyjemniej
za-darmo.

Modne dziecko.

— Czyja jesteś, malutka?
Sąd przyznał mię mamusi.

Na gościńcu stoi smutnie zepsuty Ford. Zbliża się orioł i obejrzawszy go dokładnie. pyta: "Kto ty jesteś?" „Ja — odpowiada Ford — jestem samochód!" Osioł zastanawia się, poczem mówi:„ w takim razie ja jestem conajmniej koń.„

Nowa służąca.



— Teraz niewiem, czy mam podać śniadanie czy kolację?

Dowiadujemy się że...

Z okazji 5-lecia idei hitlerowskiej odbędzie się dnia 1 lutego b. r. w brunatnym domu w Monachjum bal z oświetleniem bengalskiem, ulepszaniem rasy i profanacją zwłok jak program — to program.

Poseł Sawicki po ogłoszeniu wyroku podobno rzekł: Wiedziałem, że on mi zrobił na złość.

Rumunja znosi lupanary. Aby społeczeństwo nie sarkało, projektuje prof. Cuza utworzenia koedukacyjnych gimnazjów seksualnych.

Warszawa wprowadza jeszcze jeden monopol: importu worków na światło z Abdery.

Po ostatniej zmianie prezydentów miasta Krakowa ustępujący prezydent rzekomo powiedział: "Nie suknia zdobi człowieka, lecz.,. mundur."

Przy obecnych postępkach techniki dźwiękowców można barwy słyszeć. Nie należy tego wynalazku przeceniać, albowiem już od dawma znano dźwięki, które można wąchać.

Ruch w ulicy Florjańskiej w Krakowie jest dlatego jednokierunkowy, że przy tej ulicy mieści się komenda Związku strzeleckiego.

Po ostatniem pęknięciu rury wodociągowej w Krakowie, postanowiono zakład wodociągowy oświetlić żarówkami „Osram."

ali.

Chuć i propozycja.

W sobotę w południe, gdy w biurze mi nudnie
Na Linji A-B rajbuję bruk.
Zobaczyć tam mogę biust piękny i nogę
I innych fajnych cudnościów huk.
Tam Salcie i Dwojre obnosi swą schojrę
Co ją pokaże na sportowy raut,
Zjazd mają tu walny w dzień mroźny, upalny
I wszystkie są komme il fałt.
Raz rzekłem z fasonem tym swobodnym tonem
Do Rózi tam, gdzie Sławkowskiej róg:
„Ty cudna dziewczyna, ty słodka Titina,
Ja czuję w kościach do ciebie cug!
O ty bajadera, ja siłę ogiera
Zaczynam w swojej pachwinie czuć!"
Na to ona palnie: „Gdy chcesz, rytualnie
Weź ślub, lub ugaś gdzieindziej chuć."
Jam miękki jest człowiek, gdy kto mrugnie z powiek
To ja nie umiem powiedzieć „nie".
Dopiero po ślubie słyszałem, że w klubie
Dwieście piłkarzy za szwagra ma mnie.
Ja — człek idealny — wziął ślub rytualny,
Się pytam siebie dziś: „Co z tego masz?"
I na co uczucie, gdy przed tem jej chucie
Gasiła cała pożarna straż.
I jak ona powie: „Jesteśmy po słowie,
Ja jestem twoja, już możesz, już bierz!
To ja się wścieknę i krótko jej rzeknę:
„Mogę? Ty możesz mnie też"

ali.



— Więc rozwiedliście się dlatego, że widziałaś, że wasza panna do dzieci nosi twoje jedwabne koszule nocne?
— Nie dlatego, lecz dlatego, że mąż to widział.

Pieśń masarzy.

Wszyscy się skarżą na ciężkie czasy
Myśmy kontenci jedynie,
Bo drogie szynki, drogie kiełbasy,
Mimo że tanie są świnie.
Ktoby tam zważał na wrzaski prasy,
I na tak zwaną opinję,
Mamy gdzieś wszelkie zatem hałasy —
Wiwat masarze i świnie:

Ratunku! Na pomoc!

Znam sławnego lekarza, który pewnego razu znalazł się w bardzo przykrej sytuacji — a ponieważ ani słówkiem nie zdradzę, gdzie ten lekarz mieszkał, więc może będę mógł jego przygodę Państwu opowiedzieć! Bo tylko w ten sposób mam nadzieję znaleść rozwiązanie tej zagadki.

Nazywał się zatem, dajmy na to, doktór Iks. Od całego szeregu lat był lekarzem domowym pewnej starej, bardzo poważnej rodziny, miał bardzo dystyngowane maniery, wielki majątek, był dumny, wcale nieprzystępny, tak dalece, że ani wdzięki niewieście, ani przebiegłość mężczyzn nie potrafiły go z równowagi wyprowadzić.

Wspomniana poważana rodzina składa się z męża, żony i dwóch córek, z których młodsza wyszła za przystojnego pana Alfreda, podczas gdy starsza ciągle jeszcze była wcale pożądaną „partją“ mimo, że znacznie już przekroczyła rubikon fatalnej dwudziestki.

Pan Alfred znalazł już doktora niejako należącego do rodziny, nadskakiwał mu więc i darzył go rozmaitemi grzecznościami tak, jak inni członkowie rodziny.

Pewnego dnia zjawił się w jego gabinecie.

— Cóż pana do mnie sprowadza? zapytał doktór Iks. — Czy pan potrzebuje mojej pomocy?

— Nie! Wcale nie! jąka się pan Alfred — Sprawa nie jest tak nagląca!...

— Niechże pan mówi wreszcie! Ma pan tak wściekle zrozpaczoną minę!

Ach! Doktorze! Mam też powód do tego!... Gdyby pan wiedział, co mnie spotkało! Pan jesteś przyjacielem naszej rodziny.. nie dopuścisz zatem chyba, aby jakaś plama zaciążyła na tych, których znasz lat tyle! Ach, mój kochany doktorze!...

— Do kroćset djabłów! Mówże pan wreszcie! A może mnie pan kiwa?

Pan Alfred był w strasznym kłopocie Czerwieniał, to bladł znowu wzdychał, uśmiechał się — słowem nie mógł się połapać.

— A zatem!.. konsyljarzu... moja żona... hm... hm... tego...

—A zatem! tem lepiej! Gratuluję panu! Jutro cztery miesiące, jak się wasz ślub odbył! Więc to pana tak bardzo żenuje?

— Tak konsyliarzu!

— Dlaczego? Czy może pan powątpiewa w uczciwość tej kochanej Hanusi?

Ależ nie! Bynajmniej. To najwnioślejsze stworzenie pod słońcem... ale widzi pan, cztery miesiące jesteśmy po ślubie.. a tamten rachunek się nie zgadza..

— Co? Jak?

— Tak jest niestety! — odparł Alfred smutno... Kochałem ją bardzo i obawiałem się, aby partja nasza się nie rozeszła..

Konsyliarz zmarszczył brwi i poważnym głosem zaczął mówić:

— Tak, tak, ja to wiem! Byłeś Pan już prawie zrujnowanym finansowo! A Hanusia dostała ćwierć miljona! Hm.. hm... właściwie jest to zupełnie naturalne... .. a pan niby się trochę bałeś..,

— Konsyljarzu! Jesteś za surowy!..

— Nie! Ja tylko jestem zasmucony! Bo gdy pomyślę o tem, że taka cnotliwa dziewczyna, jak Hanusia. Matka wychowała ją tak surowo siostra starsza na każdym kroku.

Potem spoglądnął na Alfreda i złośliwy uśmiech zagrał koło jego wąsów. Bo Alfred był typem przystojnego mężczyzny, to trzeba było mu przyznać! Westchnął głęboko i znać było do jego twarzy, że gniew powoli znika.

Natomiast zakłopotanie Alfreda rosło z każdą chwilą.

— Czy teść może o tem wiedzieć? spytał lekarz — a może teściowa?

— Teściowa?! Za żadne skarby świata! — krzyknął Alfred przerażony.

— A przecież ona taka dobra, szlachetna kobieta! A przytem jest jeszcze młoda, więc będzie miała wyrozumienie dla błędów młodości drugich..

— Nie! Nie!... kochany doktorku!.. Ona przedewszystkiem nie!

— Hm! Obawia się pan! Ja to pojmuję! więc jakoś się to zrobi! Powiem matce, że dla poratowania zdrowia córka musi wyjechać na południe... naturalnie... w pańskiem towarzystwie... pobędziecie tam parę miesięcy i wszystko się już jakoś ułoży... Ludzie nie spamiętają może i rachunek będzie się... tego... zgadzał.

— Dziękuję panu serdecznie! — rzekł pan Alfred i z wdzięcznością uścisnął dłoń Eskulapa.

Następnie wstał i chciał niby odejść, lecz widocznie miał jeszcze coś na sercu.

— Niech się pan nie boi! — uspakajał go lekarz — wszystko będzie dobrze! A uspokój swoją żonę!...

— Dobrze, doktorku, ale... ale...

— No! Cóż tam jeszcze?

— Nic... tylko widzi pan... moja szwagrowa... to jest starsza siostra mojej żony... także...

Doktór skoczył ze swego krzesła, jakby go kto szpilką ukłół.

— Co!... więc pan by śmiał? — wrzasnął strasznym głosem.

— Dobrze! — usprawiedliwiał się Alfred — Proszę nie zapominać, że rodzice w pierwszym rzędzie chcieli starszą córkę za mąż wydać... Ale panna Zosia nie chciała wyjść za mąż... A ja kochałem Hanusię... a bałem się, bym nie wyleciał z rodziny, koniecznie pragnąłem się więc zabezpieczyć...

— Potwór z pana! Biedna Zosia! A od kiedyż to?

— Prawie ta sama data.

— Aha! Teraz pojmuję, dlaczego panna Zosia po ślubie swej siostry była tak smutną... Biedna, nieszczęśliwa dziewczyna!... Ale, ale... dlaczego się pan z nią nie ożeniłeś?

— Bo Hanusię bardziej kochałem! — jęknął Alfred.

Biedny doktór o mało się nie rozpłakał z rozpaczy. Co tu robić? Co tu począć? Taki wstyd dla porządnej dziewczyny! A Alfred nie ruszał się z miejsca.

— Może mi pan zechce szczegóły opowiedzieć! krzyknął doktór w największej pasji.

Tak... jeszcze nie wszystko pan wie.

— Mów pan prędko... łotrze!

— Doktorze! Pogardzaj mną... ale... ale... teściowa także.

— Coooo? to kłamstwo!

— Przysięgam panu...

— Wie pan... może pan ma rację... ona w ostatnich czasach taka jest cierpiąca...

To przechodzi ludzkie granice! Potwór z pana!...

— Tak pragnąłem ożenić się z Hanusią! Tak ją kochałem!... Doktorze!... błagam cię na wszystko!... Ratuj honor rodziny!...

— Trochę zapóźno mówisz o tym ratunku honoru! — odparł doktór ostro.

— W pierwszym rzędzie myślałem o mojej miłości!

— Powiedz pan lepiej o swoich korzyściach majątkowych! Gdybym to mężowi powiedział, zabiłby pana jak psa!

— Byłaby to straszna katastrofa! Ale przysięgam panu, że kocham moją żonę nad życie! Niechaj panu to wystarczy za moje całe usprawiedliwienie!...

Doktór Iks uznał za stosowne dalszą dyskusję przerwać. A pan Alfred skorzystał ze sposobności i wyniósł się cichaczem z gabinetu lekarza.

Stoimy zatem przed potrójnym problemem. Honor młodej mężatki może być naprawionym, gdy na dłuższy czas zniknie z widowni. Honor mamy zależy od papy. I tu może na jeszcze znaleść wyjście. Ale co się stanie z biedną Zosią? Apeluję do szerokiej publiczności!

Czyby ktoś z łaskawych Czytelników nie zechciał ulitować się nad tą biedaczką? Dostanie pół miljona posagu! To niemożebne, aby amatorzy posagów już wymarli! A nie mówię już o tem, że rozchodzi się o uratowanie honoru uczciwej rodziny! No, może przecież znajdzie się jaki szlachetny pretendent! Łaskawe zgłoszenia proszę skierować pod moim adresem. Cz.

Litanja.

Jojne Pikelkranz pożyć mi pieniędzy.
Srulu garbaty zlituj się sfolguj z terminem.
Izraelu Canzpomade obniż procenty.
Hasklu Pomidor zaczekaj do pierwszego.
Salamonie Kuperwas daj na kredę.
Pinkwasie wielki dusicielu, nie kompromituj mię licytacją.
Icku niezrównana mądrości lichwiarska — zaczekaj na śmierć mojego wujaszka.
Szyjo ze spiżu ulany zdejmij areszt z pensji.
Buchucku wspaniałomyślny — dodaj jeszcze 100 złj
Abrahamie wyzuty z sumienia zostaw ostatnią koszulę.
Benjaminie krzywdzicielu młodzierzy przyjmij 10 zł. na prolongatę.

W armji rosyjskiej chłosta była dawniej karą bardzo rozpowszechnioną. Szeregowiec Rabinowicz skazany został na 25 batów. Kiedy nadeszła chwila egzekucji Rabinowicz spostrzega że osobnikiem, który ma mu wymierzyć tą karę jest rodak jego Wasserstein. Bierze go więc na stronę i mówi:

Słuchaj, Wasserstein, dostaniesz sto rubli, jeżeli mnie będziesz bił łagodnie. Udawaj, że bijesz mocno, a jak już pałka będzie miała spaść, zrób tak, żeby nie bolało. Mogę ale daj 300 rubli.

Wasserstein! Jak ty możesz żądać takiej sumy? Bądź człowiekiem! Weź 150 rubli!

— Ani grosza nie ustąpię.

Co było robić? Rabinowić zgodził się. Leży — Wasserstein bije. Bije rzeczywiście bardzo względnie. Już osiemnaste uderzenie, a Rabinowicz nic nie czuje... 19... 21... 22... 23... 24... — Rabinowicza nic nie boli. Ale ostatnie, dwudzieste piąte uderzenie było potworne. Wasserstein grzmotnął go pałką tak mocno że Rabinowicz, przez kilka minut nie mógł się ruszyć. Wreszcie wstaje i mówi.

— Wasserstein, co za świństwo? Co to znaczy? Wziąłeś 300 rubli i tak strasznie mnie uderzyłeś?

— Przepraszam. Ja chciałem ci tylko pokazać, jaki świetny interes ty ze mną zrobiłeś.

Z Poznańskiego ogłoszenia.

...moje sprzedawczynie są bardzo uprzejme i pokażą Panu wszystko, czego pan zapragnie.

Autentyczne.

Przesłyszał się.

Gratuluję się z tobą, Naftali! Przesłyszałem się, co powiłeś córkę!

— Przedewszystkiem nie córkę, tylko syna, po drugie nie ja, tylko moja córka.

— Mężatka?

— Rzeczywiście się przesłyszałeś. ali

Wygadał się.



— Czy sądzi pan, że pomiędzy mężczyzna a kobietą może istnieć prawdziwa przyjaźû?

— Jeśli kobieta jest brzydka to tak. Myślę, że mybyśmy mogli się bardzo zaprzyjaźnić.

Bliznięta.

— Żal mi pana, te pańskie bliźnięta straszliwie hałasują!

— Nie jest tak źle. Jeden wrzeszczy tak głośno' że drugiego nie słychać.

Sędzia Dermanowski: Kto 'ośmieli siś jeszcze odezwać głośno, zostanie usunięty ze sali rozpraw!

Oskarż. Kutek: Brawo!

Z listu strzelca Kapawki do Kundzi:

....Jeżeli pozwolisz, przyjadę do ciebie,...

z odpowiedzi Kundzi:

,,.przyjedź do mnie, pozwolę....

Komisarz: więc ostatecznie co panu skradziono?

— Poszkodowcny: 53 przedmioty.

— Komisasz: Czy może je pan wyszczególnić?

— Poszkodowany: Owszem: korkociąg i talję kart.

Tempo.

Partja bridża. Gracze pochłonięci grą. Nagle wpnda do pokoju zdyszany człowiek: "Panie Pinkusfeld, pański dom płonie. Żona pańska znajduje się na czwartem piętrze i nie może się stamtąd wydostać!"

Pinkusfeld blednie, wstaje i powiada:

„Panowie zrozumieją moję położenie. tej sytuacji muszę zapowiedzieć: ostatnie trzy robry.„

Tylko jeszcze kobietom jest dziś dobrze na świecie Ubierają się na kredyt, a rozbierają się za pieniądze.

— Śmieszny jest ten stary X!
— Dlaczego... że ma pociąg do kobiet?
— Cóż z tego, kiedy lokomotywa mu się popsuła!

Prawdziwa miłość.

On: Właściwie od kiedy zdałaś sobie sprawę, że mię każesz?
Ona: Wiesz, nagle zauważyłam, że wściekłość mię ogarniała, gdy wszyscy cię nazwali „idjotą".

Szczery.

— Powiedz mi Stasiu czy siostra nie wygadywała tu kiedyś na mnie?
— Przeciwnie — odpowiada Staś — kiedy mama powiedziała, że pan jest idjota, siostra powiedziała, że nie można nikogo osądzać według zewnętrznego wyglądu.

Na balu

— Mamo pan Stefan jest Rumun!
— Skąd wiesz?
— Bo ma kukurudzę w kieszeni...

Wygadał się.

— Panno Lusiu, czy nie poszłaby pani do mnie na herbatkę?
— No wie pan!!!
— Ależ chcę panią przedstawić rodzicom, właśnie wyjechali.

W konsumie urzędniczym.

— Proszę o czarne spodnie w paski.
— Bardzo przepraszam, lecz mamy tylko dla członków
— No to co ja zrobię z nogami?

Inaczej niemożliwe.

Wolff zbankrutował. Mimo to znajomy spotyka go w pierwszej klasie pociągu, jadącego do Warszawy. — Jak widzę jeździ pan jeszcze ciągle pierwszą klasą
— Niestety nie mogę inaczej. W trzeciej klasie spotykam ciągle moich wierzycieli — mówi Wolff.

Wytrzymałość.

— Czy długo będziemy jeszcze czekali przed sklepem na mamusię?
Ojciec: Zaraz przyjdzie, Jasiu. Właśnie modniarka wyjmuje ostatni kapelusz z wystawy.

Krawat.

Mojżesz Mond żeni się i kupuje bieliznę za 200 zł. Daje 180 zł. gotówki i bon na 20 zł. Żegnając się ze znajomym, u którego kupował mówi:
— Powinienem dostać na dodatek jakiś prezent.
— Bardzo proszę — odpowiada kupiec i daje mu krawat.
Mojżesz jest niezadowolony i twierdzi, że należałoby mu się coś lepszego, jeżli kupił za 200 zł. i dał aż 180 zł. gotówką!
— Ma pan słuszność — odpowiada kupiec. — Zatem zamiast krawatu zwrócę panu jego bon na 20 zł.
Po namyśle Mojżesz decyduje się:
— W takim razie proszę mi jednak zapakować krawat

Do P.T. Czytelników!

Poszukujemy w każdej miejscowości stałych korespodentów. Liczymy że z dużego grona naszych czytelników zyskamy stałych współpracowników którzyby nadsyłali nam korenspodencje z poszczególnych miast.

Bliższe wiadomości listownie.

Zgłoszenie. Bocian, Kraków skr. poczt. 328.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA	PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ
Kraków, skrytka pocztowa 358.	miesięczna . . . . zł. 1'40	Cała kolumna . . . . . zł. 200
Telefon 104-79	kwartalna . . . . „ 4'20	1/2 „ . . . . . . „ 150
P. K. O. 400,518.	Zagranicą 50% drożej	Wiersz milimetr. . . . . . „ —'50

Wydawca: Czesław Lipiński, Red. odpow. Bolesław Białek. Czcionkami DRUKARNI KRAKOWSKIEJ w Krakowie.